


Bilans w intencjach pozytywny

Prosimy nie regulować odbiorników. To nie Jan Kaczmarek - to świat naprawdę tak wygląda - o "Albumie rodzinnym" w reż. Adama Opatowicza i Andrzeja Poniedziałkiego w Teatrze Ateneum w Warszawie pisze Ewa Hevelke z Nowej Siły Krytycznej.

 Dobrze, że twórcy "Albumu rodzinnego" nie sięgnęli wyłącznie po najpopularniejsze piosenki Jana Kaczmarka. Na próżno czeka się na wzmianki o nurzaniu w jeżynach.

Są za to obecne teksty, których "szeroki młody widz" raczej nie kojarzy. Twórcy przedstawili Jana Kaczmarka - poetę, obserwatora, stańczyka współczesności. Takiego, który opowie dowcip, ale po to, by zadać nim pytanie - z czego się śmiejecie?

Bez nachalności kostiumu i scenografii, twórcy pozwolili dojść do głosu treściom. One obnażają absurdalność świata pochodów, kolejek, ogonków, snopowiązałek, kombajnów, traktorowej poetyki. Nikt tu nikogo nie głaszcze, ani nie uśmiecha się familiarnie. To nie jest spektakl z cyklu "wspomnień czar".

Na scenie co chwila zwalniana jest migawka. Zmieniają się zdjęcia, na których ludzie wychodzą jak potrafią. Kombinują albo się nie wychylają, dystansują się albo działają, wiwatuja na cześć albo na sygnał. W szarych płaszczach, z szarymi duszami, ale nie bez rozumu i zdystansowanego uśmiechu.

Czym się tamten świat różni od dzisiejszego? Niczym. No może poza tym, że dzisiaj nie trzeba robić zapisów "na Miłosza", bo jego tomiki zalegają księgarniane półki. Ale dziewczyny z równie intensywnymi wypiekami czytają romansidła po nocach albo oglądają je w kablówce. W telewizji ta sama sieczka, chociaż trochę inaczej nazywane są błędy i wypaczenia. Tylko po mleko trzeba się pofatygować osobiście do hipermarketu, a nie, jak kiedyś, otworzyć drzwi mieszkania, schylić kark i wyciągnąć rękę.

Teksty w spektaklu dobrane są z klucza: trochę śmiesznie ("Czego się boisz głupia?"), trochę refleksyjnie ("Polonista"), odrobinę parodystycznie ("Co się zżera w jeziorze"). Tak, żeby widz sobie powspominał, pośpiewał, może nawet miejscami się pobujał. Ale przede wszystkim - zastanowił. Bo uśmiech znika, kiedy słychać "Naszą Europę" - pean na cześć raju ludzkości. Po "Litani" zaś, człowiek zostaje z wrażeniem, że znowu został wystrychnięty na dudka.

"Album rodzinny" nie jest rewolucyjnym przedstawieniem poetyckim, które odkrywa nowe możliwości gatunku. To zestaw piosenek sprawnie przeplatany wierszami, w układzie choreograficznym dostosowanym do możliwości bardzo małej sceny Teatru Ateneum. Ale większej nie trzeba. Mieszczą się na niej bohaterowie o określonej pozycji społecznej i w różnym wieku. Pokazywane są kolejne fototy, urywki życia, historii.

Obligatoryjna młoda para (Anna Dereszowska i Grzegorz Damięcki), żeby można było opowiadać o pierwszym zakochaniu, takim jeszcze bardzo nieśmiałym, o wspieraniu się wzajemnym młodej miłości. Muszą być również starsi (Dorota Nowakowska, Jan Matyjaskiewicz), żeby były odnośniki teściowo-zięciowe i nawiązania do czasów "przed". Musi być inteligent (Tomasz Kozłowicz), musi być kombinator (Arkadiusz Nader), musi być urzędnik. Ale wszyscy oni jacyś tacy zunifikowani, w zasadzie każdy może grać rolę każdego.

Aranżacje piosenek są nowe, czasami zaskakujące. Jak choćby ta, podkreślająca, że "Jeziora pozornie są takie spokojne". Słowa uznania należą się, w tym przypadku, wszystkim aktorom. Szczególnie zaś Grzegorzowi Damięckiemu - ten rap może nie płynął z serca, ale na pewno z rzetelnego wyćwiczenia. Zaskakująco zabrzmiała "Kołderka" zaśpiewana swingująco przez Dorotę Nowakowską.

Ciekawym było również zderzenie dwu pokoleń aktorstwa. Jan Matyjaskiewicz, obchodzący właśnie jubileusz 50-lecia pracy artystycznej, gra i śpiewa zupełnie inaczej niż młodzi aktorzy. Bardziej zamasyżycie, głośniejsze, z większą "pompą". Czasami się to sprawdza, a czasami przeszkadza, bo opiera się o niepotrzebną parodię.

Za to, jak zwykle bardzo oszczędny w wyrazie jest pesymistyczno-optimistyczny Andrzej Poniedziałki - spiritus movens przedstawienia. Konferansjer, recytator, ze sceptycznym uśmiechem człowieka odczarowanego, ale lubiącego w gruncie rzeczy ten, jedyny ze światów, pointuje piosenki, myśli, refleksje.

A konkluzja spektaklu i hasło na dziś to: "bilans musi wyjść na zero". A, że Polak potrafi, to proszę bardzo, obstawiajmy. Ile jeszcze goliatów na pchle w kurnej chacie nam się objawi? Oj, naiwni Państwo są.

Ewa Hevelke
Nowa Siła Krytyczna
08-02-2007

e-teatr.pl - wortal teatru polskiego © Instytut Teatralny im. Zbigniewa Raszewskiego